

Władysław Terlecki

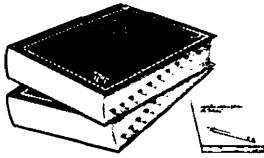
Brulion

Palestra 40/1-2(457-458), 117-118

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Władysława TERLECKIEGO BRULION

Nie opadły jeszcze buraczane rumieńce na twarzach jednych ani nie znikła nadzwyczajna błądź na obliczach rozmawiających o ostatnich wydarzeniach politycznych, gdy jeden z panów oświadczył, że mieliśmy wyjątkowo spokojny przebieg kampanii wyborczej zważywszy porywczy charakter polskiego wyborcy. Pozostali uczestnicy debaty przyjęli to oświadczenie z jeszcze większymi wypiekami na policzkach i jeszcze okropniejszą błądź. Pierwszy z polemistów stwierdził, że zbyt wiele faktów jaskrawo zaprzecza takim diagnozom. Czy na przykład, dowodził, deklaracje pewnego profesora od utylizacji (specjalność – łamanie kręgosłupa politycznemu przeciwnikowi) lub sugestie reprezentującego najprawdopodobniej sfery świniopasów polityka, iż z wieprzami (także przeciwnikami politycznymi) żądnych dialogów prowadzić nie będzie, świadczą o spokoju i kulturze politycznej, w jakiej odbywały się tegoroczne wybory głowy państwa i czy fakty te świadczą mają o dojrzałości elit?

Drugi z rozmówców stwierdził po prostu, że naród zgłupiał.

Ta kategoryczna opinia wprawiła w stan irytacji pozostałych. Skoro bowiem ktoś ośmiela się mówić o głupocie społeczeństwa, a rozmowa zaczęła się od przypomnienia wystąpień polityków reprezentujących jego elity, to może właśnie – niezależnie od sympatii czy też niechęci manifestowanych wobec róż-

nych opcji – należy raczej mówić o głupocie owych elit politycznych? Czyżby brakowało świadectw potwierdzających taką diagnozę? Gdziekolwiek spojrzeć, można było zauważyć odejście od rozsądnego traktowania wyborców i samych siebie. Brak czytelnych programów, płatanie się w kompromisach, które nie prowadziły do niczego, sprowadzając całą działalność przedwyborczą do rozgrywania strategii personalnej i w gruncie rzeczy pogarda dla wyborców, których uznawano za idiotów dających się omamić prymitywnymi metodami w stylu kija i marchewki oraz ciągłego podnoszenia niekompetencji, głupoty i złej woli przeciwników, doprowadziły w końcu do sytuacji, w której dyskutujący panowie nie mogą do tej pory przyjść do siebie.

Nastała oto bowiem pora pokuty i czas rozliczeń. Kiedy opadła już pierwsza fala wzburzenia i uznano, że oskarżenie społeczeństwa o głupotę jest jednak pewnym nadużyciem, zrodziło się zrozumiałe pytanie, co w takim razie dalej?

Najbardziej pesymistycznie nastawiony komentator stwierdził, że w gruncie rzeczy zmieni się niewiele. A więc w kolejnych wyborach – bo przecież kiedyś, nie przesądzając ich terminu, musi do tego dojść, niestety – staną w szranki ci sami co zawsze bojownicy. Być może, na plakatach wyborczych trzeba będzie dokonać pewnych retuszów, aby ukryć

zbyt widoczne ślady starzenia się przywódców (jednemu przynajmniej na razie to jednak nie grozi), niejeden geriatra ostro zabierze się do dzieła, aby wzmocnić siły pretendentów, a być może, zdarzy się, iż niektórzy odwiedzą wcześniej słynny na cały świat instytut naukowy w Rumunii, gdzie dokonuje się ponoć prawdziwych cudów w walce z nieuchronną plagą naszych polityków, a więc właśnie z owym trudnym do uniknięcia procesem starzenia się. Nikt nie wyraził obaw co do skuteczności tego rodzaju zabiegów. Samo bowiem społeczeństwo starzeje się, a wraz z nim – co zrozumiałe – ekipy polityczne również. Będziemy więc oglądać te same twarze (nieco podretuszowane) tych samych polityków i będziemy słuchać tych samych narzekań i obelg.

Po tak katastroficznych prognozach o głos poprosił milczący dotąd i podobnie jak pozostali stroskany dyskutant, proponując, aby dla naszych niezmordowanych liderów uchwalić może na drodze powszechnego referendum kilka tytułów honorowych, które uspokoiłyby na stare lata ich nadmierne polityczne ambicje. Można by więc powołać kilkunastu honorowych dożywców ministrów, posłów, senatorów, przewodniczących związków zawodowych i, być może, wówczas polscy wyborcy ujrzeliby na scenie politycznej nowe twarze i, być może, ci właśnie nowi ludzie nie opowiadaliby otumanionej publiczności idiotyzmów o łamaniu kręgosłupów i pasaniu świń przy okazji następnych wyborów.

Projekt wydał się jednak zbyt trudny do wprowadzenia w życie. Zaczęto więc rozprawiać o roli mediów. Zgodzono się, że jest to sprawa węzłowej natury. Pewien gorliwy zwolennik regulacji pra-

wnych oświadczył, że nim dojdzie do kolejnego nieszczęścia, społeczeństwo powinno się obronić na drodze ustawy prasowej, która okazałaby się rzeczywiście skuteczną bronią w fałszywych atakach i oskarżeniach osób publicznych. Dzisiaj właściwie każdego można bezkarnie publicznie nazwać złodziejem, agentem, pedofilem, fałszywym świadkiem i bydlakiem. Ktoś – kogo spotyka podobna nieprzyjemność – jeśli nie jest masochistą – kieruje, ma się rozumieć, sprawę do sądu. Następnie czeka latami (inne tymczasem wyroki np. wyborcze zapadają wcześniej) i jeśli ów ktoś udowodni, że nie był agentem, nie nosił policyjnego kryptonimu, nie gwałcił nieletnich ani nie okradł banku, zostaje przez sąd uniewinniony z postawionych zarzutów. Oszczerca płaci więc kilka groszy na cel społeczny i następnie obok nekrologów umieszcza w gazecie skromne przeproszenie. Otóż – dowodził jurysta – w cywilizowanych państwach takie publiczne, nie udowodnione, oszczerstwo karze się w krótkim czasie z całą surowością prawa. Gazeta, która kłamie i jej właściciele płacą do końca życia bynajmniej nie symboliczne kwoty na sierotki, ale chodzą w wytartych garniturach i głowią się, jak zapłacić za gaz i elektryczność. Coś takiego jest potrzebne właśnie i u nas.

Tu podniosły się natychmiast wśród dyskutantów ostre protesty. Krzyczano, że oto szykuje się zamach na najświętszą wolność prasy, która jest jedynym już obrońcą zelżonej sprawiedliwości. Poszły w ruch laski, butelki, szklanki, posypały się wyzwiska. I wszystko wróciło do normy.

Za dwa lata, proszę państwa, czeka nas powtórka.